

Muzyka tak musiała zagrać, żeby w danym momencie np. błogosławieństwa, panna młoda i wszyscy zebrani płakali.

Są w tej muzyce sprawy, które trzeba poznać. Nie są one zapisane w książkach. Tajniki tego rzemiosła przekazywane były z nauczyciela na ucznia, od wielu pokoleń.

Oczywiście korzystamy też z nagrań, kaset, płyt, ale głównie czerpiemy swoją wiedzę z tradycji żywej. Opieramy się na żywym przekazie, kontaktujemy się ze starymi ludźmi na wsi a także młodymi, którzy się tym zajmują. Byli tu na przykład pięknie grający i śpiewający Litwini, Cyganie oraz Macedończycy.

Nawiązując do dawnych dziejów tych obszarów można powiedzieć, że kultura pruska nie przetrwała do dzisiejszych czasów. Została ona brutalnie wyniszczona. Natomiast kultura litewska przetrwała. Nazwy naszych miejscowości mają swoje znaczenie w języku litewskim. Kiedyś młody Litwin przebywający tutaj zaśpiewał piękną pieśń pochodzącą z Węgajt. Mówiła ona o historii dwojga ludzi budujących sobie w lesie dom. To trzeba było usłyszeć.

SPEKTAKLE

Trudno mi opowiadać o spektaklach. Zawsze chciałem, żeby były niespodzianką.

- *Czy jesteście teatrem ludowym?*

Nie. W pewnym okresie przyjęliśmy sobie formułę: Teatr Wiejski. Było to o tyle usprawiedliwione, że znaleźliśmy materiał u Vincenza i u Miłosza. Jest to literatura "wysokiego lotu" opisująca życie wiejskie i sprawy z nim związane. "Wesele" Wyspiańskiego lub "Dziady" Mickiewicza (część II i IV) są dobrym przykładem podobnego podejścia do tematów wiejskich. Tak więc, to co robimy nie jest obarczone kompleksem prowincji. Czerpiemy z Mickiewicza, Słowackiego, Vincenza i Miłosza. "Dolina Issy" to przecież arcydzieło. Tematyka dotyczy ludzi prostych, którzy mają w sobie tę starą, archaiczną kulturę wiejską.

Ludzie na wsi żyjący w zgodzie z naturą i rozumiejący ją posiadali ogromną wiedzę i intuicję. Wiedzieli, gdzie najlepiej postawić dom, ich znachorzy znali fenomeny natury. Potem przyszły pokolenia, które traciły tę wiedzę. Utraciły związek z naturą.

W tej chwili to, co jest wiejskie, zanikające ma wymiar perspektywiczny na świecie. Teraz w pewnym sensie nie jest to sprawą przeszłości tylko przyszłości.

TEMATYKA

U Vincenza i Miłosza znaleźliśmy odpowiedni materiał. Vincenz był bardzo związany z kulturą żydowską i w jego utworach znajduje się wiele jej elementów. Chyba dlatego niektórzy ludzie identyfikują nas z Żydami.

Kultura żydowska pełniła tu na obszarze Polski rolę arki przymierza "między starymi a nowymi laty". Ta ciągłość kulturowa była starsza od tej, którą dziś znamy. My sięgamy pamięcią wstecz tylko do czasów Mieszka I, natomiast u Żydów pewne zasady są kulturowane od tysięcy lat. Biblia żydowska to spis zasad dotyczących codziennego zachowania, obowiązujący od tysięcy lat. Dlatego Żydzi stawiali się coraz większymi dziwakami na tle ludzi innych kultur.

Vincenz był miłośnikiem kultury wiejskiej. Jego tomy "Na wysokiej połoninie" (na których wzorowaliśmy się tworząc spektakl) to opowieści o końcu, zmierzchu świata.

W repertuarze mamy dwa spektakle: "Historie Vincenza" - premiera 1988 rok, "Gospoda ku Wiecznemu Pokojowi" - 1992 rok. Prace nad trzecim: "Opowieści kanterberyjskie" planujemy zakończyć w październiku. Może to się wydawać dziwne, że teatr działa tak długo i ma tylko dwa spektakle w repertuarze. Jest to jednak naturalne. To dopiero od niedawna zaczęto na świecie szybko robić filmy i przygotowywać spektakle. Dopóki będzie zainteresowanie naszymi spektaklami, dopóty będziemy je pokazywać. One się dla nas nie starzeją, wręcz przeciwnie - są coraz żywsze. Starzejemy się tylko my - aktorzy.

- *Kto pracuje nad przygotowaniem spektaklu?*

Przygotowania do każdego z nich wyglądały trochę inaczej. Stałe cechy to: ćwiczenia fizyczne, stosowanie muzyki i duża praca nad tekstem. Każdy spektakl ma inną historię. W pracach nad "Opowieściami kanterberyjskimi" największą rolę odgrywają osoby, które niedawno doszły do zespołu: Grzegorz Podbiegłowski, Sergiej Petryczenko i Monika Paśnik.

OSOBY:

Obecnie w skład zespołu Teatru Wiejskiego Węgajty wchodzi:

Katarzyna Bartoszewicz, Małgorzata Dzygało - Niklaus, Maria Nelia Lubiancewa, Wolfgang Niklaus, Monika Paśnik - Petryczenko, Sergiej Petryczenko, Grzegorz Podbiegłowski, Erdmute Sobaszek, Wacław Sobaszek, Joanna Wichowska.

tego koła.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych wszystko nabrało innego wymiaru, stawało się stabilne. Założyliśmy Teatr, później Stowarzyszenie. Teraz jest nas 10 osób i mamy podzielone funkcje: prezes, skarbnik - sami zajmujemy się fachową obsługą teatru.

ZIMY

Ja pierwszy w okolicy miałem "gazika". To był początek mody na te samochody. Zimy wtedy były surowe i padało dużo śniegu. Z tego miejsca mogłem wyjechać tylko takim samochodem i to przez las między drzewami. Wszystkie drogi były zasypane i nie sposób było nadążyć z odśnieżaniem. Przez odcinek nie osłonięty lasem trzeba się było przebijać nieraz godzinę. Jechałem na zakupy do Jonkowa, a gdy wracałem droga znów była zasypana. Teraz takich zim już nie ma.

"DZIADEK"

Ważną osobą był dla nas Paul Heinrich. Mieszkał w Węgajtach na kolonii. Wspierał nas duchowo, mimo że nigdy nie był na przedstawieniu ze względu na wiek. Miał on zwyczaj mówić, że w sobotę zawsze musi być słońce chociaż jeden promyk słońca. Dla niego nie było soboty bez odrobiny słońca. I rzeczywiście zawsze gdy byłem u niego w ten dzień choć przez chwilę była słoneczna pogoda. Nie można tego wytłumaczyć. Mówił bardzo niezrozumiałą gwarą warmińsko - polską. Trzeba było się długo przyzwyczajać aby móc zrozumieć jego mowę. Przy pierwszym spotkaniu było to niemożliwe.

To była bardzo ciekawa osobowość. Już nie żyje.

TRADYCJA.

Przywiązanie do tradycji kolędniczych jest na naszych terenach bardzo silne. Niedawno otrzymaliśmy od mieszkańców Węgajt rekwiżyt kolędniczy - konia. Tak jak krakowiacy są przywiązani do swego "Lajkonika" tak mieszkańcy Węgajt są przywiązani do swojego "Szemla". Jest to zmazurzona nazwa niemiec-ka oznaczająca rumaka. Bardzo piękny jest ten Szemel. Zrekonstruowaliśmy go, dobraliśmy muzykę i dobrze nam służył w czasie naszego ostatniego kolędowania.

WYPRAWY

Wyprawy organizujemy dwa razy w roku: na Boże Narodzenie i na Wielkanoc.

W różnych zakątkach naszego kraju zachowały się miejsca (obszar polskiej Litwy), gdzie tradycje kolędowania wielkanocnego są bardzo silne. To się nazywa "chodzenie po Alilujkach". Śpiewane są rozmaite pieśni, w refrenie powtarza się zwykle słowo: Alleluja. "Alilujka" to gwarowa nazwa.

Na nasze wyprawy zgłaszają się osoby, my organizujemy dla nich warsztat - takie przygotowanie do wyprawy. Potem wyjeżdżamy na kolędowanie na 2 - 3 dni. Jest to czas próby dla adepta. Czasami działamy przez 24 godziny na dobę. Trzeba przecież sprostać temperamentowi ludzi ze wsi. Zwłaszcza jeśli chodzi o górali, którzy zawsze mają dużo energii - to bardzo specyficzni ludzie. Tak wyglądają nasze wyprawy.

SEMINARIA

Conajmniej dwa razy w roku, lub częściej organizujemy seminaria. Mają one formę zlotów i każdy ma swój temat. Kiedyś były to: "Bliższe Ojczyzny", "Ścieżki tradycji" a tegoroczny temat to "W stronę tradycji żywej".

- Co oznacza termin tradycja żywa?

Pośród rozmaitych tradycji jest coś szczególnie ważnego, żywego. Są zespoły folklorystyczne, podtrzymujące całą tradycję regionu, a my zajmujemy się wycinkiem tradycji, to znaczy takim, który nas interesu-

je i jest dla nas szczególnie ważny. Dla nas takim fragmentem tradycji jest osoba instrumentalisty spod Gorlic - pana Jana Szymczyka. Nikt o nim nie wie. Był taki jak budowniczy katedr - pozostał anonimowy, nie zdobył popularności ani sławy. Mamy film, w którym Szymczyk opowiada o tym, w jaki sposób robi się bębny. Człowiek ten miał szczególny urok osobisty. Samo przebywanie z nim już było przygodą. Można się było od niego wiele nauczyć. To u niego w domu narodził się nasz spektakl Miłoszowy.

Tradycja żywa nie jest zdefiniowana ale coś takiego istnieje. Jest źródłem, z którego można stale czerpać.

PROBY

Podstawą działania jest oczywiście codzienna próba. Codzienna praca z instrumentem powoduje, że wszystko nabiera ciągłości. Mnimum godzinę dziennie pracuję z moim instrumentem. Początkowo robiliśmy tylko teart uliczny. Przez użycie instrumentów otworzyła się przed nami możliwość zrobienia czegoś esencjonalnego. Doszliśmy do wniosku, że „przyszła pora na instrumenty.”

Poznaliśmy wtedy pana Feliksa Leszczyńskiego - weterana starych kapel w Olsztynie. Kiedyś w każdym mieście były takie kapele, które grały w restauracjach, na weselach. Teraz już nie ma tego typu kapel. Otóż w jego domu na strychu była cała kolekcja przedziwnych, starych instrumentów.

Na przykład zachował się bęben obity skórą z żydowskiej Tory. Niemcy w czasie wojny zabierali te zwoje do fabryk i wyrabiali z nich instrumenty. Podobnie robiono chodniki z płyt nagrobkowych z cmentarzy żydowskich. W Olsztynie też jest taki chodnik.

Wiele osób, o których teraz mówię już nie żyje np. pan Jan Szymczyk. Zmarł tragicznie - zamarł zimą w swojej chałupie. Nie żyje również pan Tkaczuk z Kawkowa. Także ważna w naszej historii postać. On uczył nas kolędowania. Jest to sztuka, gdyż trzeba znać określone zachowania i motywy postępowania. Tkaczuk uczył Witka Brodę gry na bębnie. Właściwie od tego zaczęła się droga muzyczna Witka. Założył później zespół "Bractwo Ubogich", który też jest już dobrze znany. Teraz Witek świetnie gra na skrzypcach.

Pan Feliks dał nam pierwszy klarnet.

SPOSÓB NAUKI GRY NA INSTRUMENTACH

Bardzo szczególny jest fakt, że u nas wykształciła się praktyka nauki gry na instrumencie. Jest to metoda bardzo intensywna. To tak jakby z dnia na dzień osoba wzięła instrument i na nim zagrała. Witek, Monika, Mutka i Marika w ten sposób nauczyli się grać na skrzypcach. To jest swoistość muzyki ludowej, tej żywej, która płynie prosto z serca - można się szybko jej nauczyć.

Pan Szymczyk w ten sposób nauczył się grać. Przywieźliśmy mu skrzypce, a gdy wróciliśmy za rok on już pięknie umiał na nich grać. Oczywiście ciągle mówię tu o muzyce ludowej, a nie tej granej z nut. To jest muzyka płynąca z głębi serca, muzyka - dialog. Dlatego miała zastosowanie na weselach, gdzie w obrzędach weselnych fragment muzyczny pełnił funkcję retoryczną, gdzie odpowiadało się motywem na motyw. Mówił w tej chwili o starych obrzędach, kiedy to wesela trwały 3 dni albo nawet tygodni. Część wydarzeń miała miejsce w domu panny młodej, część u pana młodego i jeszcze inne np. na łące, przed domem, za domem itd. Jest nawet moment kiedy trzeba było przechodzić przez okno. Muzyka pełniła rolę łącznika i była dialogiem. Ludzie wiedzieli co te fragmenty oznaczają.

KOLEĐOWANIE W WĘGAJTACH

pisze Elżbieta Morawiec w Gazecie Krakowskiej /17.02.1995/: /.../ W dniach od 31.I. do 2.II. odbyło się w Teatrze Węgajckim seminarium poświęcone różnorodnym tradycjom kolędniczym - z Żywieckiego, Huculszczyzny, Macedonii. Filmy wideo oglądali liczni warsztatowicze, wśród których prym wiodła młoda teatrologia krakowska.

Główne obrzędy w Węgajtach, pobliskim Jonkowie i zamykający Herodowy "karnawał" - "rozples", czyli tańce końcowe w Gotkach, odbyły się 1 i 2 lutego. Najpierw kolędowanie i zabawa pod przewodnictwem Macedończyków w Węgajtach. Odmienność tradycji prawosławnej ujawniła się już na filmie wideo. Macedończycy, którzy zjechali ze wsi Wewczami nad Ohrydem, zaprezentowali tylko ułamek tradycji - tam wciąż żywej i o wiele bardziej archaicznej niż ta, która przetrwała w naszym rodzinnym kolędowaniu. Kolęda - to przekształcone łacińskie "Calendae", oznaczające początek nowego miesiąca, nowego roku. Pierwotnie wiążące się z tym obrzędy - to życzenia pomyślności, zbiorów, płodności. Ten archaiczny obyczaj zaklinania płodności, w prawosławnym obrzędzie macedońskim zachował się bardzo wyraziście. Kolędnicy tamtaejsi nazywają się "Wasiliczary", bo na św. Wasyla przypada ich główny spektakl, a jego treścią jest - z pozoru od chrześcijaństwa daleka - magia związków: żywych z umarłymi /jak w "Dziadach"/, uzdrawianie magią chorych, "agon", czyli walka rywalizujących grup kolędniczych. Wreszcie element równie ważny - zaloty, karnawałowe zaślubiny Panny /przebranego mężczyzny/ i Młodzieńca. W Węgajtach, w kąpiącym deszczu, odbyły się tylko przyspiewki zalotne Macedończyków przy płonącym ognisku. A potem w rytm "kola" w pobliskiej remizie tańczyła cała wieś. Bo "kolo" - czyli ten pierwotny element zataczania magicznego kręgu

wokół swoich, ochrona od złego, znak związku /widoczny także w prastarym huculskim obyczaju rozstawiania kolędników w obrębie koła/ być musi. Kolo - powszechny na Bałkanach taniec - objawia tutaj swoją archaiczną formułę - wiązania społeczności. Podobną funkcję - odnowy i narodzin nowego związku mają zalotne przyspiewki młodej pary.

Macedończycy "Wasiliczary" podbiły Węgajty. Ale to, co najbardziej wzruszające i wykraczające poza rytuał obrzędu ludowego odbyło się za sprawą Teatru Węgajty w Domu Starców w Jonkowie. Najpierw kolędnicza parada z szemlem i muzyką przemaszerała przez całą wieś. A potem w Domu Starców - widowisko kolędowe, które wszyscy znamy - ze Śmiercią, ścinającą głowę Herodowi, Żydem, co "Starego Pana Boga jak należy umie, ale tego małego wcale nie rozumie" i hasającym szemlem /z jeźdźcem w postaci urodziwej krakowianki, Kasi/. Widowisko Herodowe kończy się. Ale nie kończy się muzykowanie - wciąż zmieniająca się wykonawców kapela gra melodie kurpiowskie, tańczone wspólnie, kto żyw - w kolo. Starsze panie i panowie, podrostki i "teatrolodzy" - wszyscy.

A potem w Gotkach "rozples" do rana. Koniec i spietrzemnie karnawału. Tańce litewskie, kurpiowski rzewny walczyk, nieodłączne macedońskie "kolo" i najpiękniejsza może ze wszystkich huculska pieśń:

*"Poberemsja, poberemsja nedel' ju
poberemsja nedel' ju
bo ja tebe kochaju."*

I tak się kończy ten krąg zaczarowany - o białym świecie, jak u Wyspiańskiego.

Dziękujemy wszystkim partnerom - organizatorom, a specjalnie mieszkańcom Węgajt za znakomite przygotowanie remizy i ogniska.

Teatr Wiejski "Węgajty".